Cena egzemplarza 2 Marki. **Należytość pocztowa opłacona gotówką.**
Nr. 38. Tarnów, dnia 19 września 1920 Rok VIII.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na cały rok w Polsce 96 Mk.; półroczna 48 Mk.; kwartalna 24 Mk. W Ameryce 2 dolary. W Danii 10 koron duńskich. — Numer pojedynczy 2 Mk. — Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy 6 Marek.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Koronacya cudownego Obrazu Matki Boskiej w Zawadzie.

W dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny, dnia 8 września b. r. odbyła się w Zawadzie koło Dębicy, w pow. ropczyckim, w dyecezyi tarnowskiej wspaniała uroczystość koronacyi cudownego Obrazu Matki Boskiej. Po misyach, udzielanych przez OO. Redemptorystów, w których brały udział tysiące ludu z parafii zawadzkiej i sąsiednich i po wspaniałych nabożeństwach w przeddzień koronacyi, zgromadziło się na samą uroczystość z górą 50.000 ludu. Rzewny i budujący był to widok, jak ze wszystkich stron drogami i ścieżynami ciągnęły kompanie i gromadki z pieśnią na ustach, mimo słoty i chłodu, aby uczcić Matkę Boską w Zawadzkim cudownym obrazie.

Na uroczystość przybyło czterech Najprzew. Księży Biskupów, a mianowicie: Ks. Biskup tarnowski Leon Wałęga, Ks. Biskup sandomierski Maryan Ryx, Ks. Biskup Sufragan krakowski Anatol Nowak i Ks. Biskup Sufragan przemyski Józef Fiszer, a nadto około 80 księży świeckich i zakonnych, z pośród których zwracali na siebie uwagę O. Konstantyn, prowincyał OO. Kapucynów i O. Bernard Łubieński, znany w całej Polsce Redemptorysta, obydwaj kaznodzieje koronacyjni. W uroczystościach brała udział także wojskowość z Dębicy z generałem Piaseckim z Krakowa na czele, posłowie do Sejmu Dr Matakiewicz i ks. Dr Lubelski, reprezentanci władz i urzędów z Ropczyc i Dębicy, okoliczne ziemiaństwo, nauczycielstwo itd. Wogóle u stóp tronu Maryi zgromadziły się w zgodzie i w miłości wszystkie stany i warstwy narodu, tak jak na Polaków i katolików, synów jednego Kościoła i jednej Ojczyzny, przystało.

Uroczystość odbyła się na placu w połowie drogi między kościołem a szkołą. Po przepięknem kazaniu O. Bernarda Łubieńskiego rozpoczęła się po godzinie 11-tej uroczysta suma, celebrowana przez Najprzew. Ks. Biskupa tarnowskiego, po której ks. proboszcz Kopernicki przeczytał pismo ze Rzymu, pozwalające na koronacyę, poczem wśród ogólnego wzruszenia Ks. Biskup tarnowski dokonał samej ceremonii koronacyi.

Po dokonanej koronacyi zabrał głos Ks. Biskup, Koronator cudownego obrazu. Mówił jako prawdziwy Pasterz do swoich owieczek, jako miłujący Ojciec do swoich dzieci. Zaznaczył z bólem, że w naszej Ojczyźnie, cudownie wskrzeszonej przez Opatrzność Bożą, niema zgody i jedności, że poszczególne stany i warstwy narodu chcą urządzić Ojczyznę na swoją modłę, bez oglądania się na przykazania Boże i dobro ogólne, że dużo niesumiennych ludzi nieraz na wysokich stanowiskach depce te przykazania, podkopuje powagę Kościoła i duchowieństwa, aby pomiędzy nim a ludem wykopać przepaść, posiać nieufność i nienawiść i w ten sposób oderwać ten lud od Pana Boga, Matki Najświętszej i Kościoła. Wskazywał następnie, że pomiędzy duchowieństwem a ludem powinna być miłość i zgoda, że duchowieństwo powinno żyć i pracować dla ludu, a lud winien temu duchowieństwu okazywać miłość i posłuszeństwo. Przestrzegał następnie przed schizmatyckim i heretyckim kościołem, tak zwanym „narodowym", który ma zakładać w Polsce nieszczęśliwy odstępca od wiary Hodur, fałszywie tytułujący się biskupem, który niedawno przybył z Ameryki z zamiarem obrania za pierwszy teren swej bezbożnej działalności dyecezyi tarnowskiej.

Zakończył Czcigodny Arcypasterz oddaniem parafii, dyecezyi i całego narodu polskiego pod

opiekę Maryi i wezwaniem, byśmy wytrwali w wierze i moralności naszych Ojców, w czci, wierności i miłości dla Maryi, tej Królowej Korony Polskiej. Kazanie zrobiło na słuchaczach ogromne wrażenie.

Po kazaniu pobłogosławili obecni XX. Biskupi cudownym Obrazem zgromadzone tłumy, poczem odbyła się procesya wśród śpiewów kościelnych i muzyki wojskowej do kościoła, gdzie ukoronowany obraz z powrotem umieszczono.

Zaznaczyć należy, że w czasie tych uroczystości tysiące ludu przystąpiło do Sakramentu Pokuty, Ołtarza i Bierzmowania, którego niestrudzenie udzielał Ks. Biskup Sufragan przemyski, który także w przeddzień koronacyi i na nieszporach po koronacyi prześliczne wypowiedział kazania.

I oto powstał na ziemiach Polski nowy Tron Maryi. Pierwsza to koronacya w wolnej i niepodległej Polsce. Po cudownem wprost odzyskaniu wolności Ojczyzny naszej i odparciu nawały bolszewickiej z pod bram stolicy naszej, Warszawy, złożył naród polski swojej Niebieskiej Pani i Królowej wyrazy hołdu, czci, miłości i wdzięczności, ślubując, że zawsze wiernym Jej pozostanie i że zawsze Ją za swą Panią i Królową uważać będzie. To było naszym obowiązkiem narodowym i dlatego też uznanie należy się tym wszystkim, którzy ten obowiązek narodowi przypomnieli i przyczynili się do jego wykonania, a przedewszystkiem tamtejszemu duszpasterzowi i stróżowi świętego Obrazu, ks. Kopernickiemu, który mimo wielkich trudności w dzisiejszych czasach dzieło koronacyi cudownego Obrazu szczęśliwie doprowadził do końca.

Ukoronowano barw. Matki Bożej w dyecezyi tarnowskiej, w dyecezyi, na którą w ostatnich czasach spiknęły się bramy piekielne; w dyecezyi, w której wrogowie Kościoła postanowili oderwać lud wierny od swego Arcypasterza i duchowieństwa, którą nieszczęsny odstępca Hodur obrał za pierwszy teren swojej działalności. Ufajmy, że ukoronowana w tej dyecezyi Matka Boża sprawi to, że zamiary wrogów spełzną na niczem, a życie katolickie zajaśnieje w tej dyecezyi nowym blaskiem.

Ukoronowano Matkę Bożą wraz z Dzieciątkiem Jezus na wsi polskiej koronami, kupionemi głównie za pieniądze ludu wiejskiego, wśród nieprzeliczonych rzesz tegoż ludu. Lud polski dał dowód przez to, że mimo bezbożnej roboty wrogów Kościoła, w przeważającej swojej większości pozostał wiernym Matce Najświętszej i że Jej nigdy za swą Królową uważać nie przestanie. Ufajmy, że ta koronacya stanie się także początkiem odrodzeni naszej polityki ludowej.

Uroczystość koronacyjna zawierała wiele bardzo podniosłych momentów.

Silna, gorąca wiara i miłość ku Matce Najświętszej przebijała na każdym kroku. Konfesyonały były oblężone, wielu czekało na czczo do późnego wieczora, aby módz przyjąć Komunię Świętą. Taki sam zapał do Sakramentu Bierzmowania. Wierni jakby instynktownie czuli, że jeżeli kiedy, to dziś w tych ciężkich czasach potrzeba łaski Bożej, potrzeba Pokarmu niebieskiego i darów Ducha świętego.

Mile uderzał także serdeczny stosunek zebranego ludu do swoich kapłanów, a zwłaszcza do Najprzew. Arcypasterzy. Z zapałem, z niekłamaną

KS. PAWEŁ WIECZOREK.

Wędrowne ptaki.

(Opowieść ludowa na tle emigracyi do Prus).

(Ciąg dalszy).

XXXV. Powrotna fala.

Hej! już wraca po sezonie młodzież ze świata, wracają saksiarze. Pełno ich na stacyach kolejowych, po drogach — wokoło się rozlega wesoły ich śpiew. Skończona już tęsknota za ukochanymi, każdy spieszy z radością w rodzinny próg, powitać ojca i matkę, rodzeństwo.

Dąsają się na pociąg, że staje w drodze, marudzi, a im się tak spieszy do kochanych stron, by usłyszeć polską mowę, swojskim widokiem rozweselić oczy, między swoimi uspokoić skołataną duszę tak długą rozłąką.

Jak przelotne ptaki do zeszłorocznych gniazd, zlatują wychodźcy na opuszczone dla zarobku śmiecie z krainy nędzy i łez, a z serca każdego wyrywa się szept:

— Już dojeżdżamy! Rozpoznaję twarze, ludzie ci sami, już znajome strony... Tam krzyż przy drodze, przy nim gospodarze i grono kobiet... Bądźże pochwalony Jezus, Maryo! To nasi! to nasi!

Podobnie jak z różnych stron tak i z Woli przyjechało na stacyę kilkanaście fur po saksiarzy, bo prawie wszystkich rodzice, spodziewając się, że wychodźcy wracają z licznymi bagażami, wysłali po swoich osobne wozy. A nawet nadzieje matek do tego stopnia były przesadne, że kiedy Kuba Powrózek złożył wóz z „wasągiem“, żona jego Magdalena zgadała starego, że po Wikcię chce jechać jak po ptasie jajko:

— Ohłopie! bój się Boga! gdzieś ty rozum podzioł? Jo nie dowierzom, czy się Wiktusia zmieści z grotami na wóz w drabinach, a ty układos wasązek! Hań Magierowo, wprowdzie po dwoje, ale wóz z siennemi drabinami najęła! Zaroz mi rozpuś ozworę i naładuj literki!

— Skaranie Boskie z babami! przecie we wasąg zabrołbym z tuzim żydów, a Wikcia się nie zmieści? — opierał się Kuba, lecz wkońcu ustąpił żonie i pojechał pakownym wozem...

radością i wdzięcznością witał Ich lud i żegnał, towarzyszył Ich pracy apostolskiej i wsłuchiwał się w każde Ich słowo. Czuć było, że nie daje wiary rozmaitym potwarzom i oszczerstwom, że ufa i wierzy swojemu duchowieństwu, swoim Arcypasterzom.

Ufajmy, że ten serdeczny stosunek teraz po koronacyi jeszcze się zacieśni i utrwali ku zbawieniu dusz i dobru naszej Ojczyzny.

O miłości Ojczyzny.

Czytelniku drogi! Możeś jest wieśniakiem, robotnikiem, mieszczaninem, księdzem albo urzędnikiem — gdybym cię zapytał: Kochasz ty Ojczyznę? Kocham! — odpowiedziałbyś — o! tak ją miłuję, że krwi serdecznej dla niej utoczyłbym! I wcale nie skłamałbyś tą odpowiedzią! Bo my naprawdę kochamy Ojczyznę i z miłości dla niej już niejedną zrobiliśmy ofiarę — tylko każdy z nas kocha ją na swój sposób i każdy chce ją ratować według swego widzimisię! Ile głów — tylu wodzów! Wszyscy chcemy być oficerami, a niema ta ojczyzna prostych szeregowców, którzyby zaprzągnęli się do żmudnej pracy nad jej dobrobytem. Kłócimy się między sobą, nieraz sprawa osobista jest nam droższa, niż publiczna, nie jeden upiera się przy swem zdaniu, drugiemu za nic nie ustąpi, a tymczasem statek narodowy zamiast przybliżać się do przystani dobrobytu, bodaj czy się od niej nie oddala.

Czyżbyśmy zatracili pojęcie prawdziwej miłości Ojczyzny? Przypomnijmy obie, na czem ona polega.

Gdy mówisz, że kochasz Ojczyznę, chcesz powiedzieć, że kochasz ziemię polską i mieszkańców tej ziemi, swoich rodaków; kochasz religię i mowę ojczystą, historyę i literaturę narodu polskiego, zwyczaje i obyczaje polskie. Przedstaw sobie Ojczyznę jako olbrzymią, rozszerzoną rodzinę: ona jest nam matką, a my jej dziećmi. Czułą, tkliwą miłością kochamy matkę ziemską, a jakże nie kochać Matki-Ojczyzny, kiedy miłość rodziny i kochanie Ojczyzny, to dwa uczucia nam wrodzone, najżywsze i najszlachetniejsze: stąd jak się kocha gniazdo rodzinne, tak się miłuje Ojczyznę. Powiedziałbym nawet, że miłość Ojczyzny jest potężniejsza od każdej innej miłości na ziemi, bo kiedy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, mąż opuszcza żonę, dzieci, rodziców, przyjaciel przyjaciela, by stanąć do walki z wrogiem i złożyć w razie potrzeby życie za Ojczyznę. Św. Tomasz twierdzi, że „po Bogu kochać jest obowiązkiem nie rodziców, lecz Ojczyznę — niech będzie przeklęty, kto zniszczył w sobie te uczucia".

Miłość Boga i Ojczyzny! Jedna i druga od Boga pochodzi, więc niema między niemi sprzeczności. Owszem miłość Ojczyzny sam Pan Jezus uświęcił w chwili, kiedy przed Swoją męką, stojąc na krużganku świątyni, patrzył na pyszne zabudowania Jerozolimy. Wówczas na widok świętego miasta jakieś rzewne wzruszenie, jakby dreszcz patryotycznej dumy i radości przebiegał po Jego ciele, a kiedy w proroczem widzeniu ujrzał ruinę stolicy ojczystego kraju, przewidując, że ze wspaniałego miasta nie pozostanie kamień na kamieniu, łzami serdecznemi zapłakał.

Uczucie miłości ojczyzny jest nam wrodzone, a odczuwamy je, gdy widzimy przed sobą rodaka.

Ze śpiewem, wyglądając z niecierpliwością oknami z wagonów, zajechała na ostatnią stacyę kompania wolska. Niestety! nie cała, bo wielu wychodźców, którzy rok temu tak wesoło wsiadali na pociąg, zawieruszyło się w świecie.

Zginął w fabryce straszną śmiercią Józef Śmigło, serdeczny przyjaciel Pawlusia Stokłosy. Ach! jakże im obu źle było na obczyźnie. Nieraz budziło się w ich duszach jakieś dziwne uczucie, jakie chyba psa jest udziałem. Przychodziła im nieraz do głowy myśl ucieczki, lecz gdzie, o czem uciekać? Marek na powrót do domu koleją nie starczyło, a pieszo? wiedzieli, że już na drugi dzień chwyciłby ich z pewnością pruski żandarm.

Już przebiedowali parę miesięcy, a im się zdawało, że wieki. Ile razy powiał wschodni, „polski" wietrzyk, robiło się im raźniej na sercu, wtedy pokrzepiali się wzajemnie nadzieją zobaczenia ukochanej ziemi rodzinnej i z nowemi siłami, licząc dni do końca sezonu, zabierali się do mozolnej pracy.

Wtem spadło na Józka nieszczęście: koło maszyny chwyciło go w tryby i zmiażdżone ciało rozrzuciło po sali...

Martwe członki wychodźcy polskiego pokropił Niemiec i w szwabskiej kazał pochować ziemi.

— Jedziemy, wracamy — myśli Pawluś w drodze o przyjacielu — a ty, Józku, wśród obcych zostajesz! Nawet się na twoim grobie nie pomodlę... Tak! bo mię nie stać na to, bym cię sprowadził do rodzinnej ziemi, za którą tak tęskniłeś. Nie pochowamy cię na parafialnym cmentarzu, gdzieby rodzic i matka wystawili ci nagrobek, a przechodzień za twoją duszę odmówił paciorek...

Nie wszyscy wracają! Gdzież się zarodził Walek Kukułka, że go nie widać między wychodźcami?

— Przepadł gdzieś, jak kamień w wodzie i „śluz!". Nikt nie wie, co się z nim stało! — odpowiadała wolska kompania pytającym o przewodnika.

Odkryjmy tę tajemnicę!

Tuż przed odjazdem robotników do domu zapadła wczesna zima, przypruszyły ziemię śniegi.

gdy słyszymy z ust jego wyrazy, których nauczyła nas matka w dzieciństwie; szczęście, którego wówczas doznajemy — to miłość Ojczyzny.

Pamiętam, jak w roku 1891 ćwiczyliśmy na błoniach w Nowym Sączu; przed nami jeździł na koniu oficer niemiecki i łżył nas słowami: „Wy polskie świnie! ja wam dam! ja was nauczę!“. Było między nami szeregowcami zaledwie dwóch w całej kompanii, co umieli po niemiecku, a mimo to każdy musiał uczyć się i słuchać tych niemieckich wyrazów. Gdy dziś słyszę w naszem polskiem wojsku komendę po polsku, łza mi się w oku kręci z radości, a serce napełnia wdzięcznością ku Bogu, że nas wywiódł z tej niewoli, jak niegdyś wybrany swój naród z niewoli egipskiej.

A nam kolejarzom w ostatnich latach przed wojną gwałtem narzucano mowę niemiecką, wszelkie prośby podania i sprawy służbowe kazano załatwiać w obcym, niezrozumiałym nam języku. Dziś pęta tej niewoli pękły. Wszelkie rozporządzenia i ustawy od najwyższych nawet władz przychodzą do nas po polsku. Człowiek w służbie państwowej czuje się wolnym jakby w domu swoim. Zasmakowanie w zwyczajach, strojach, obyczajach odziedziczonych po przodkach, przywiązanie do historji, która nas dumą napełnia i chlubę przynosi, rozkosz wynikła z rozczytywania się w literaturze, książkach polskich — oto sposoby, którymi się objawia miłość Ojczyzny.

Miłością tą pała wieśniak, rozszlochany nad zagonem, który musi opuścić z powodu biedy, by szukać chleba na obczyźnie lub kiedy po powrocie z zamorskich krajów łzami uniesienia wita swoich braci, znajomych, sąsiadów, swą strzechę rodzinną. Przed miesiącem przyjechał z Ameryki jeden z naszej wioski, przywiózł pokaźną sumę pieniędzy, na które pracował 6 lat i dobrze mu się tam powodziło, a jednak ze łzami radości powitał swe ojczyste zagony i długo leżąc na ziemi oddychając naszem powietrzem, czuł się szczęśliwy jak nigdy za te sześć lat na obczyźnie pomimo dobrego powodzenia. Pojechała od nas do Ameryki przed wojną starsza, bardzo dobra katoliczka i gospodyni wzorowa; pojechała i tam się połączyła ze swemi dziećmi i wnukami, którzy tam dawniej pojechali i kupili wielkie posiadłości, to napisała list, że ma wszystkiego poddostatkiem, ale gdyby mogła, toby przefurgnęła do swej wioski, tak tęskni za Ojczyzną.

Ale nie kocha Ojczyzny ten niby Polak, któremu nie jest droga ziemia, na której się zrodził, gdy nią lekkomyślnie frymarczy, gdy nie czuje do niej przywiązania, któremu tam jest dobrze, ma dosyć chleba, nawet za swojemi nie zatęskni stronami. Taki „wasserpolak“ z lekkiem sercem puszcza żyda w swoją ojcowiznę i tam, gdzie ojciec jego i matka sterali swe siły, gdzie w młodości stała jego kołyska, a na ścianie wisiały święte obrazy, tam się żyd z bachorami panoszy. Zły to ptak, co własne gniazdo kala.

Nie kocha Ojczyzny, kto nie miłuje najbliższych sercu, sąsiadów, swych ziomków. Kto po powrocie z obczyzny, albo z wojska dawnych znajomych się wstydzi, bo on z Anglikami, Niemcami za pan brat obcował; gdy mu zdrowy, chłopski rozsądek zawichrzy znajomość świata, gdzieżby on się wdawał z Mazurem z pod ciemnej gwiazdy! A przecież: ludzie i Bóg się tym brzydzi, kto się swoich wstydzi!

---

nastały silne mrozy. Na folwarcznych polach, po puszystych, śnieżnych zagonach, w jasne noce, można było widzieć bawiące się gromadki zajęcy lub przemykające do rzeki lisy.

Kukułka, choć mu nie wolno było polować, lubił się zabawić w pana myśliwego i kupiwszy sobie w mieście starą dubeltówkę, wychodził z nią nieraz pokryjomu na zasadzkę.

Pewnego razu, późnym już wieczorem, nie powiedziawszy w baraku, dokąd idzie, ze strzelbą pod kożuchem udał się Walek nad rzekę, by zapolować na lisa. Wkrótce, zauważywszy na śniegu świeże ślady, przyczaił się za wierzbą i czekał...

Nagle, wychyliwszy nad brzeg ostrą główkę, począł się rozglądać ciekawie do koła potężny lis.

Walek, ukryty za drzewem, zmierzył — paf!

Zwierzątko runęło z brzegu w rzekę...

Strzelec skoczył coprędzej na miejsce, gdzie lis zniknął, pewny, że pod brzegiem znajdzie swą ofiarę. Lecz przedwczesna była jego radość! Lis, choć „farbił“ po śniegu, zmykał w szerokich susach na drugą stronę zamarzniętej rzeki. Wtedy Walek, przypuszczając, że postrzelony zwierz niezadługo padnie, począł go ścigać. Zszedł więc szybko z brzegu, a gdy poczuł lód pod nogami, biegł pewnie naprzód, zapatrzony w ciemną postać lisa, który z upływu krwi zwalniał widocznie w biegu.

Niestety! Walek nie spostrzegł, że na wązkiej, białej przestrzeni, tu i ówdzie czerniały wśród śniegu migotliwe smugi. Tuż przed nim wzdłuż drogi już obok brzegu, płynęła struga niezamarzniętej wody. Wśród ciemności blask księżyca zacierał różnicę między wodą a lodem, więc Władek, podniecony pościgiem, zajęty jedynie myślą, że za kilka chwil lisa pochwyci, posunął się o krok dalej...

Trzask, łoskot, lód się łamie, Walek cofa się z przestrachem wstecz, lecz równocześnie wpada w wodę. Jakiś straszny ciężar zawisł mu u nóg i zatopił po szyję. Ostatkiem sił chwyta się lodu, lecz lód się kruszy, a złowroga fala popycha jego ciało bez przestanku z nurtem rzeki. Zanurza, zrywa czapkę z głowy, walczy uporczywie ze swoją ofiarą, a mając za sprzymierzeńca przestrach,

Nie kocha Ojczyzny, kto gardzi mową ojczystą, kto szpeci język swój używaniem obcych wyrazów. Kto powróciwszy z zagranicy, ze starym ojcem i matką rozmówić się nie może, bo w swą rozmowę wplata dziwolągi cudzoziemskie. Zdaje mu się, że otoczeniu zaimponuje uczonością, tymczasem znajomi śmieją się po cichu z jego „badukacyi“ i słuchając, oglądają go na wszystkie strony z niedowierzaniem, jakby przybłędę cudzą spadłego z księżyca.

Umiłowały Ojczyznę matki polskie w Poznańskiem, które Prusacy katowali za to, że dzieciom swoim kazały w szkole mówić pacierz po polsku!

Umiłowali Ojczyznę ci, co mimo, że dopiero powrócili z wojny, widząc, że horda drapieżnych bolszewików chce wejść do ula pszczółek pracujących, by jak trutnie zniszczyć ich mienie i porządek. — pospieszyli, by odeprzeć wroga stojącego u bram Ojczyzny, czyhającego na nasze mienie, religię i porządek od Boga ustanowiony. — Cześć Wam, dzielni rodacy! Trudy wasze kiedyś Bóg zważy na szali sprawiedliwości i obficie nagrodzi. **Józef Serafin**, strażnik kolejowy.

Czołg w niewoli.

Dwanaście naszych czołgów (tanków) ruszyło do ataku. Zaturkotały motory i czołgi sapnęły raz i drugi, i powoli, nie spiesząc się zbytnio, potoczyły swe olbrzymie cielska po gruntach rozszarpanej granatami ziemi, niszcząc wszystkie przeszkody.

W jednej z tych potężnych machin widocznie nagle się coś zepsuło, albo też musiał natrafić ów czołg na jakąś niespodziewaną przeszkodę, gdyż znalazł się nagle w pozycyi zgoła niewygodnej: utknął mianowicie w rowie przydrożnym, przechylił się cały na bok — i dalej ani w prawo, ani w lewo.

Motorniczy, siedzący w głębi, podniósł wówczas głowę i rzucił dwum swoim towarzyszom:

— Tylko się nie ruszać. Nie wychodźcie! Bolszewicy mogą być niedaleko. Trzeba zaczekać. Zobaczymy, co dalej będzie.

— Pewnie — odparł jeden z towarzyszy i wyjrzał przez wąziutką szparę w bocznej ścianie czołga.

Ze dwadzieścia minut przeczekali w głębokiem milczeniu.

— Nudno, psiakrew, tak siedzieć, niby w więzieniu jakiem... — mruknął znów jeden z towarzyszy i ziewnął szeroko.

— Psst... — odpowiedział drugi i położył palec na ustach.

Z zewnątrz dał się słyszeć szelest jakiś, niby stąpanie ludzi przez gąszcze krzaków.

— Bolszewicy! — dodał jeszcze objaśniająco i zagasił papierosa, którego był zapalił przed chwilą ukradkiem, z nudów. Wszyscy trzej znieruchomieli i wnętrze zaległa tak głęboka cisza, jakby w nim żywa dusza nie przebywała.

Jakoż byli to rzeczywiście bolszewicy. Niewielki oddział, złożony z pięćdziesięciu najwyżej ludzi. Dostrzegli nieruchomą machinę z daleka i teraz właśnie pokazywali ją sobie palcami.

Chwilę się naradzali, nieśmiejąc podejść.

---

zimno, wyczerpanie, ciągnie ją z pośpiechem do strasznej topieli...

Jeszcze raz, nadludzkim wysiłkiem, oparł się Kukułka prądowi wody, wzniósł głowę nad nurty i z ust, zalanych wodą, wydobył krzyk stłumiony:

— Herr Gott! za lisa...

Nagle fale pochwyciły ciało i zanurzyły w otchłani wodnej...

— — — — — — — — — — — — —

Po chwili, przy końcu straszliwej strugi, na powierzchni wody wpadającej pod warstwę lodu, ukazały się zwłoki Walka. Fale poczęły szarpać połami kożucha, tłuc ciałem o brzeg lodowy, wreszcie, natarłszy z rozmachem, wepchnęły trupa pod lód. Błysnęła jeszcze blada twarz topielca, zawirował kożuch, zakołysała się czapka w wirze — i wszystko wpadło w piekielne czeluście mas wody...

— — — — — — — — — — — — —

Cisza grobowa zaległa po wybrzeżach, tylko fale tłukły bez przerwy w lodową bramę, za którą zniknął trup Walka. Około północy począł wiać śnieg tumanami, zaścielając głęboko, skrupulatnie przestrzenie, jak gdyby chciał pokryć ślady, znaczone stopami nieszczęśliwego myśliwca, którego zwłok, mimo poszukiwań, już nie znaleziono...

Tak w krainie złota i swobody, dokąd sam ciągnął i drugich prowadził, spoczął Kukułka na wieki. Przez tajemniczą jego śmierć straciła wolska kompania przewodnika, Saksy zaś gorliwego zwolennika i naganiacza... Spełniło się na Walku przysłowie: jakie życie — taka śmierć!

— — — — — — — — — — — —

Nie wszyscy wracają do Woli! Już przed kilkoma miesiącami, z powodu choroby, przeklinając wychwalane niemieckie „smaki“, rzuciły służbę w szwabskim dworze Zośka Marcówna i Kabatówna Tekla i wróciły z radością do ojca do matki. A kiedy Tekla wysiadła z wozu i stanęła na ojczystym ogródku, upadła na kolana i całując ziemię, mówiła wzruszona:

— O! moja, kochana, rodzinna żywicielko, już ja cię nigdy nie opuszczę!

— — — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

...uż ruszy z miejsca, a jeszcze plunie w ich stronę ulewą strzałów, które śmierć niosą! Powoli jednak spokojnie zachowanie się czołga dodało im odwagi.

Przywódca oddziału rozkazał opanować czołg. Ha! Rozkaz, to rozkaz. Podbiegli, otoczyli go wokoło, obstukali... nigdzie ani palca wcisnąć.

Ale zdobycz była łakoma. Aż im się oczy do niej śmiały! Takiego przyprowadzić, to dopiero zasługa niemała! I pochwałą — i może do drugiej linii, poza front odkomenderują w nagrodę!

Skoczyło paru po konie. Wrócili niebawem w liczniejszem towarzystwie żołnierzy, prowadząc dziewięć par niewielkich, ale silnych kozackich koników.

Wreszcie wszystko było gotowe. Konie z wysiłeniem szarpnęły raz, drugi — olbrzym drgnął, ruszył z miejsca i powoli wytoczył się na szosę.

Ale tu stała się rzecz dziwna:

Wewnątrz machiny czartowskiej, wziętej do niewoli, poczęło coś burczeć i mamrotać, zrazu powoli i cicho, potem coraz donośniej i szybciej.

To motorniczy, poczuwszy, że się już czołg wydobył z opałów, puścił motor. Mrugnął przytem oczyma porozumiewawczo na kolegów, jakby zalecając im:

— Baczność! Potem wy róbcie swoje!

Czołg ruszył z miejsca. Zazgrzytały potężne łańcuchy, zachybotał się ociężale przód machiny, która poważnie, statecznie wjechała na najbliższą parę uwiązanych do niej koni.

Co się tam dziać zaczęło! Powstał krzyk, pisk, szarpanina! Oszalałe z przerażenia zwierzęta w okamgnieniu potargały zaprzęg, uciekając na oślep przed siebie... Powietrze napełniło się krzykiem ludzi poranionych, lub tylko przestraszonych, a tymczasem czołg jechał dalej.

W kilka minut bolszewicy opamiętali się o tyle, że niektórzy poczęli biec, aby zatrzymać czołg.

Czołg był już od nich o jakie trzydzieści kroków.

— Hę? — spojrzeli wówczas po sobie jego uwięzieni mieszkańcy — pora?

— Zdaje się, pora...

Cichutko, bez szelestu wysunęła się lufa karabinu maszynowego i rozległo się charakterystyczne turkotanie.

Niebawem mała kąśliwa gadzina cofnęła się z powrotem do wnętrza. Nie było już do kogo strzelać. Trupy końskie i ludzkie walały się na drodze, a tylko z daleka dobiegały jeszcze wrzaski uciekających w popłochu krasnoarmiejców.

Motorniczy bez pośpiechu zawrócił, zataczając szeroki łuk. Czołg wydostał się z „niewoli“ i ruszył ku swoim towarzyszom.

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF.

Z cyklu: Warszawa w ogniu.

Jak bolszewiki wytrzebiły w Polsce bolszewików.

Wiadomo przecie, że wolno w Polsce, jak kto chce.

Matką bo ta ojczyzna być pragnie i jak matka grozi palcem, mruczy, ale do karania rzadko się bierze, a już jak najmniej chciałaby dzieci swoje do czegokolwiek przymuszać.

„Kochają mnie, to i tak zrobią, co potrzeba, bym była zdrowa i by mnie znowu jakie Mochy i Szwaby w kajdany nie zakuły. A nie kochają i nie dbają o mnie, to i tak ich przymuszać nie będę! Niech ta! Pójdę na męki, gdy mnie na nie wydadzą, a choć te męki tem przykrzejsze będą, że przez własne zadane dzieci, przecierpię. Może widząc moją niedolę i ciężkie a krwawe łzy, opamiętają się!“

W ojczyźnie jak w rodzinie! Są dobrzy, są i źli! Z jednego drzewa krzyż i szubienica! I jedni zabiegają koło matki troskliwie, całują jej spracowane ręce, a miłośnie zaglądają w pobladłe od płaczu oczy i szepcą czule: matuś, możeby ci to, a może tamto! Inni zaś odwracają się od matki, od rodzonej tyłem i mało że nie mruczą przez zęby: idź sobie matko do djabła, boś mi na nic nie potrzebna!

Ot, pomyleńcy zatracone!

. . . .

We wsi Djablipomiot dobrze się kmiotkom działo.

Raz dwa wygoiły się im plecy po batach, jakie niedawno wzieli od Moskali i Prusaków — raz dwa zapomnieli o tem, co było, a z tego, co jest, zrozumieli tyle ino, że są wolni i nikt ich do niczego zmuszać nie będzie.

A że popowracały do wsi różne obieżyświaty, co to widziały w świętej Rosji początek bolszewickiej gospodarki, a uciekły przed głodnym końcem, więc dalejże ciemnym ludziom opowiadać, co to za anioły te bolszewiki, jaką ci one wolność ludziom niosą, jak to za ich rządów ino wszelakie dobro zgarniać się będzie pod siebie, a robić nikt nic nie potrzebuje.

Starzy, jak starzy, ruszali na te pogwarki ramionami. Ale co ta taki stary wie! Żył długo, no to wielkie cuda! Każdy to potrafi, jak mu Pan Bóg pozwoli, ale czy widział co, czy słyszał? Co innego te bywalce! Toć wiadomo: po świecie z niejednego pieca chleb jadły! I poczęto na starych powsiadać, aby się nie do swoich nie mieszali interesów. A kiedy jeden ze starszych zapytał takiego bywalca, po co wracał do Polski, kiedy się w Rosji raj taki gotuje, powsiedli na niego inni nie na żarty.

— Cóż to policjantem jesteś? Wrócił, bo chciał!

Tak starzy umilkli, bo i co gadać po próżnicy!

A młodzi zaczęli o onym nieznanym raju marzyć i wygadywać na polskie porządki, a choć ci w Sejmie same prawie chłopy lub chłopskie zasiadały syny, choć Polska dała swoim takie wolności, jakich żadne inne państwo nie miało, im wszystko w niesmak, wszystko z krzywdą, bo powiadają: burżuje rządzą.

I dziesiąty nie wiedział nawet, co to ten burżuj znaczy, ale powtarzał za innymi.

I nikt słuchać żadnej władzy nie chciał, nikt nie chciał płacić podatków, śmiali się, gdy im mówiono, aby pusty skarb zasilili, uciekali do lasu, aby nie iść do wojska bronić granic Ojczyzny.

A kiedy wołano, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, burczeli: „Komu ta ona potrzebna, niech jej broni".

A gdy krzyczano:

„Bolszewik granice Polski przekroczył"!

Ci spokojnie:

„Tem lepiej! prędzej przyjdzie do nas".

I przyszedł.

Przyszedł ten upragniony apostoł wolności niepomiernej i raju bez pracy.

I wyszli przed niego z chlebem i solą.

I przyjęli obdarciuchów i bandytów jakby obiecanego Mesyasza.

Wzdrygała się ze wstrętu polska ziemia — poodwracały się na ten niepoczciwy widok wierzby przydrożne, a od cmentarza szedł dziwny hałas. To pomarli obracali się w swych grobach, aż trumny pękały i rozlatywały się z trzaskiem i hałasem, aż niejeden grób rozpadł się na poły, a ciężkie wykrzywiły się pomniki.

Nie spodziewał się bandycki najezdca takiej przezacnej gościny.

I powlókł się sam w sobie wstydem i przycichł.

I jął ci z tymi, co mu gościnę zgotowali, jak najsłodziej postępować.

I nie rabowali! Boże broń.

Przychodził tylko taki pan i dalejże perswadować:

— Bracie kochaneńki! dwie krowy masz, a my nie, dajże jedną na wspólne dobro!

I już się ta nie dopytywał, czy się godzi, ino brał.

Ten ci jeszcze z oczu nie zginął, przychodził drugi i słodziutko:

— Bracie towarzyszu, masz krowę i dwie świnie, tak my tobie krowę, a świnie niech ci służą.

Ale już nowy dobrodziej wchodził we wrota.

— Tak co robić! ty masz dwie świnie, a my żadnej, rób co chcesz, jedną weźmiem.

A zaś czwarty:

— No co, towarzyszu, nie martw się, świnie ci weźmiem, ale gęsi zostaną.

I brały psiekrwie apostoły, brały, a wiadomo chłop do brania to i owszem, ale kiedy jemu biorą, to już lepiej nie.

A jeszcze wszystkiego dobrze nie zabrali, kiedy przychodzi taki zawszony niechlujnik i zaczyna się kręcić koło gospodyni domu.

A mogłeś się próbować opierać!

Maciej spróbował — to już oto na tamtym świecie.

Ani tym krzyżem pańskim nie miał się czasu przeżegnać!

Rosły chłopom w Dyablopomiocie coraz dłuższe nosy!

Rzedniały miny!

A utęsknione twarze zwracać się poczęły ku onej Polsce, a zgnębione dusze odczuwać, co to Ojczyzna.

Ale zdawało się, że próżny żal za grzechy.

A starce, których przedtem słuchać nie chciano ruszały ramionami na tych, co w nieszczęściu u nich teraz pociechy poszukiwać chcieli.

— Samiście winni!

Tak, sami byli winni i drogo za te winy zapłacili.

Poszły bydlątka w nienasycone żołądki bolszewickie, poszły troskliwie chowane pieniążki, które się w ziemię zakopywało, aby nie dać na pożyczkę odrodzenia, zbrzydła splugawiona kobieta rodzona!

Grzechy przeciwko Ojczyźnie o pomstę wołające Bożą pomstę tę sprowadziły!

. . . .

Wykąpał się polski żołnierzyk w Wiśle i jak gdyby się na świat narodził!

Sił ci mu przybyło, i mocy.

I runął na wroga jak burza lotnia i nieść go a pędzić począł na sybirskie stepy z powrotem.

A kiedy przez wieś Dyablipomiotem zwaną walić poczęły ułany, nie wyszły już chłopy z polskim przed nich chlebem, bo chleb ten dawno zjedli bolszewicy — jeno żołniorskich koni całowali ogony, jęcząc i ślubując:

„Ojczyzno, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten się tylko dowie
Kto cię stracił.

Już my ciebie, Ojczyzno, matko rodzona, a ciebie nigdy nie sponiewieramy, — ale ci resztki mienia i krwi ostatek oddamy, boć raj obiecany poznaliśmy i na własnej aż nadto odczuli skórze".

Ludowe szkoły rolnicze.

Nowa ustawa o ludowych szkołach rolniczych kładzie głębokie fundamenty pod oświatę gospodarczą i kulturę ludową. Wszyscy miłujący lud witają ją z radością jako zapowiedź szybkiego postępu w świecie wielkich rzesz, młodzieży wiejskiej, tak męskiej jak i żeńskiej. To już nie pięć lub sześć szkół jak dotąd, lecz w każdym powiecie mają zajaśnieć przynajmniej dwa takie świe-

czniki, rozpalić się dwa ogniska, z których promieniować będzie nauka, cnota i szczęście. Łatwy dostęp do uczelni dla wszystkich, dobór sił nauczycielskich hojnie wynagradzanych, nadzór nad szkołami czynników rządowych i obywatelskich daje rękojmię, że gospodarcze szkoły ludowe spełnią należycie powierzone sobie zadanie.

Uruchomienie tak licznych szkół wymaga dłuższego czasu tak z powodu braku funduszów, jakoteż ukwalifikowanych sił nauczycielskich. Dlatego miłośnicy oświaty ludowej powinni wytężyć wszystkie swe siły, ażeby stworzyć dogodne warunki do zakładania szkół gospodarczych, już to ofiarując ziemię, już też zachęcając młodzież do kształcenia się na nauczycieli i nauczycielki w ludowych szkołach gospodarczych. Niejeden młodzieniec, niejedna dziewczyna wiejska mająca zdolności i zamiłowanie do gospodarstwa i ukończywszy szkołę gospodarczą, może zająć stanowisko instruktora i instruktorki w szkole i spełnić obowiązki z dobrym skutkiem z powodu zajmowania się praktycznem gospodarstwem od młodości.

Otrzymałem niedawno list od jednej z uczennic szkoły gospodyń w Bachowicach, z którego okazują się takie zdolności piszącej: „Skorzystałam wiele w szkole, dlatego teraz udzielam drugim tych wiadomości, tj. w kółku młodzieży uczę hodowli bydła, pszczelnictwa i innych przedmiotów. Najwięcej skorzystałam w szyciu kroju, gdyż nie tylko sobie, lecz także innym mogę uszyć“.

Inne uczennice, wychowane i wykształcone w duchu religijnym i narodowym, wpływają kulturalnie nie tylko na swe otoczenie rodzinne jako gospodynie, lecz także na szersze koła ludności pod względem obywatelskim.

Część uczennic wywiązuje się ze swego zadania ku zadowoleniu właścicieli większych gospodarstw, gdyż sumiennie i ze znajomością rzeczy pracują ze służbą folwarczną. Te i inne względy głośno przemawiają za tem, ażeby wiejskie czynniki inteligentne zachęcały młodzież wiejską do korzystania z tych nielicznych szkół gospodarczych żeńskich: w Albigowej, Szynwałdzie, Bachowicach, Podegrodziu, Ruszczy, jakoteż męskich w Kobiernicach i Suchodole.

* * *

W szkole gospodyń w Bachowicach p. Spytkowice przy Zatorze rozpocznie się nauka dn. 4 listopada i trwać będzie 8 miesięcy.

Opłata wynosi 200 mk. miesięcznie i jednorazowo 100 kg. mąki, 200 kg. ziemniaków, 3 kg. tłuszczu, 20 kg. kaszy lub fasoli. Uczennica powinna mieć swoją pościel, szczotki i miednicę. Zgłoszenia przyjmuje podpisany do 20. października. **Ks. Gołba** — Kraków—Zakrzówek.

W imię sprawiedliwości i prawdy.

Jak bardzo „Piast“ lubi się przejechać po księżach, wymownym tego dowodem jest korespondencya zamieszczona w 36 numerze „Piasta“ rzekomo z Czarnej z opisem odbytego 15 sierpnia b. r. wiecu.

Nie jestem zwolennikiem żadnego stronnictwa, walka partyj tak szkodliwa dla naszej ukochanej Polski oburza mnie do żywego. Lecz prawda zawsze prawdą zostanie nawet mimo zaprzeczenia jej, dlatego muszę ją wyświetlić.

Otóż wspomniana korespondencya „Piasta“ powiada, że „po uchwaleniu rezolucyi wyrażającej hołd Naczelnikowi Państwa i radosnem powitaniu nowego rządu, nastąpił niemiły zgrzyt; zdawało się, że nagle jakiś Putek, Dąbal, czy inny bolszewik, robiący w kraju zamęt, wystąpił na mównicę“...

„Piaście, Piaście“! Uczestnicy wiecu wiedzą nadto dobrze, że to nie był ani Dąbal, ani Putek, ani żaden bolszewik. Wiedzą, że ksiądz wikary z Czarnej wstąpił na mownicę przed uchwaleniem rezolucyi i całą piersią i wymową popierał rząd i armię z bardzo dobrym skutkiem. Panowie posłowie także widzieli i odczuli, z jakim entuzyazmem przyjęła ludność tutejsza księdza na mownicy i jak jego mowę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Zgrzytem nazywa chyba „Piast“ to, że ksiądz wikary w drugiej już mowie po uchwaleniu rezolucyi

wytknął panom posłom, że nie jawili się nigdy przedtem u nas, że nas opuścili! — Nawiasem mowiąc, to od czasu wyborów nie byli oni tu rzeczywiście ani razu. choć tu na granicy powiatu ropczyckiego głód i nędza. Tu ani soli z końcem ubiegłego roku i z początkiem bieżącego nie mieliśmy w potrzebnej ilości! Gdyby nie powiat kolbuszowski, który miał zawsze soli poddostatkiem i zasilał nas nią, toby niejeden ten brak soli był życiem przypłacił. Lecz ksiądz im tego nie wytykał, tylko, że nas opuścili. O wyrzucaniu krzyża z sali sejmowej nie mówił ksiądz z mownicy nic!

Nazywanie więc księdza publicznie w piśmie rozbijaczem i t. p., może dlatego, że jest z tarnowskiej dyecezyi, jest ciężką krzywdą, gdyż żadnych prac poselskich ani narodowych nie rozbijał, bo ich tu nie było. Sam, jak może, pracuje i niejedną łzę już otarł. Za jego staraniem żywi się przynajmniej raz dziennie 50 biednych dzieci. Obecnie stara się o tanie ubrania dla ubogich dzieci. Że wszystkim biedom i każdemu sam nie jest w stanie dopomódz, to jasne, bo ten się jeszcze nie urodził, coby wszystkim dogodził! Ale kocha Polskę z całej duszy, popiera każdy rząd polski dlatego, że to jest rząd polski, a więc i obecny. A że z obowiązku kapłańskiego nawołuje wszystkich od najlichszego prostaczka aż do najwyższej głowy w Polsce do szanowania religii rzymsko-katolickiej, to mu za to nie niesława, lecz — cześć.

Szczepan Orzech.

Pouczenia prawne.

KTO MA PRAWO DO ZASIŁKU WOJSKOWEGO?

Wedle rozporządzenia Rady Obrony Państwa wprowadzono normy, na podstawie których żony wojskowych mają prawo pobierać zasiłek w wysokości 300 mk., dzieci 200 mk., a rodzice 100 mk. miesięcznie. Jeżeli wojskowy jest nieżonaty, wówczas rodzice mogą ubiegać się o zasiłek podobny, jaki pobierają dzieci, które otrzymują go do 14 roku życia, względnie do 18. jeżeli wykażą się, że chodzą do szkoły, zaś po 18 roku życia, jeżeli wykażą stałą i trwałą niezdolność do pracy.

Rodziny oficerów mają prawo do zasiłków, skoro ci przy kasach wojskowych nie pobierali dotychczas żadnego zasiłku dla żon i dzieci, a rodzice złożą poświadczenie z komendy kasowej, że nie jest żonaty i z kasy żadnych doadtków na rodzinę nie pobierał. Powyższe rozporządzenie odnosi się tylko do rodzin, których krewni służą przy wojsku polskiem. nie zaś którzy służyli w b. armii austryackiej, polegli, zaginęli, lub są inwalidami. Rodziny tych pobierają nadal zasiłki wedle dotychczasowych norm.

Wdowy i sieroty po poległych w wojsku polskiem pobierali zasiłki aż do otrzymania zaopatrzenia wdowiego lub sierocińskiego, rodzice zaś po poległych, względnie po inwalidach wyłączonych z wojska polskiego z 100% niezdolnością do pracy pobierają zasiłek do końca miesiąca, w którym ich syn poległ i przez trzy miesiące później.

PRZECIW SAMOWOLNYM REKWIZYCYOM.

Ministerstwo spraw wojskowych ogłasza następujący komunikat: Z powodu skarg na samowolne rekwizycye przez wojsko, co w państwie praworządnem nie może być tolerowane, zarządza się: 1) dowódcy pouczą żołnierza że pod najsurowszemi karami — aż do kary śmierci — nie wolno mu się posuwać do roli rabusia i że ludność ma prawo do jego pomocy i opieki, a nie doznawać od niego krzywdy, 2) podwładnych dowódców należy pouczać, że za tolerowanie nadużyć będą pociągani do najsurowszej odpowiedzialności. Ministerstwo ogłasza równocześnie przepisy o wykonywaniu rekwizycyi, które mogą być zarządzone tylko przez wyższe władze wojskowe za natychmiastową zapłatą, a w razie niemożności za należytym kwitem. Zażalenia należy wnosić do wyższych władz wojskowych, które mają obowiązek udzielić poszkodowanym wszelkiej pomocy. Wolno też poszkodowanym zwrócić się do władz cywilnych (starostwa, policyi), które albo same dadzą pomoc albo skomunikują się z władzami wojsk. Wszelkie pretensye o odszkodowanie należy skierować do intendantury D. O. G. (do okręgowej komisyi rekwizycyjnej).

RACYE ŻYWNOŚCIOWE ZBOŻA WOLNE OD REKWIZYCYI

są według rozporządzenia Ministerstwa aprowizacyi z dnia 26 lipca 1920 następujące: 1) na wyżywienie wytwórcy, domowników, oficyalistów i członków ich rodzin — po 16 klg. zboża chlebowego na miesiąc i osobę — do 1-go sierpnia 1921 roku; 2) na wyżywienie ordynaryuszy i członków ich rodzin ilości zagwarantowane kontraktami do dnia 1-go sierpnia 1921 roku; 3) na wyżywienie inwentarza: dla koni dorosłych na sztukę miesięcznie — 90 klg. owsa lub innej paszy treściwej; dla buhaja na sztukę miesięcznie — 90 kg. owsa lub innej paszy treściwej; 4) do siewu na mórg: żyta ozimego lub jarego — do 100 kg.; pszenicy ozimej lub jarej — do 100 kg.; kukurudzy — do 70 kg.; jęczmienia ozimego lub jarego — do 100 kg.; owsa — do 100 kg.; rzepaku ozimego — 15 kg.; rzepaku jarego — do 10 kg.; prosa — do 20 kg.; gryki — do 100 kg.; grochu — do 120 kg.; soczewicy — do 80 kg.; peluszki — do 120 kg.; wyki — do 120 kg.; bobiku końskiego — do 150 kg.; saradeli — do 25 kg.; lubinu — do 100 kg.

Leczenie czerwonki środkami domowymi.

Wobec szerzenia się tej dolegliwej i niebezpiecznej choroby podaje p. S. W. w „Przew. Kół roln." następujące wypróbowano domowe środki lecznicze:

1. Białko z jednego świeżego jaja ubić na ni-

mę, dodać łyżkę utłuczonego cukru lodowatego i 3 łyżki przegotowanej a następnie ostudzonej wody. Zmieszać dobrze, żeby się cukier rozpuścił i dawać choremu co godzinę po łyżeczce od kawy. Kiedy choroba zacznie się zmniejszać, dawać dalej ten sam środek ale w przerwach 2—3 godzin.

2. Drugim lekiem jest **maślanka.** Ubić w butelce pół litra świeżutkiej młodej śmietany na masło; przecedzić maślankę przez rzadkie sito tak, żeby drobniutkie krupeczki masła w niej pozostały. Taką maślankę dawać choremu po łyżce stołowej co 2 godziny; — dzieciom niżej lat 10-ciu po łyżeczce od kawy. Maślanka działa odkażająco na kiszki, masło je goi, a jedno i drugie jest strawne i posilne. Jako napój można dawać **odwar korzenia ślazu.**

Jako pokarm najlepszy jest **kleik owsiany,** rozbity ze świeżem masłem i przecedzony przez sitko, również dobry jest także **kleik jęczmienny.** Dla odmiany można upalić ziarna kukurudzy na bronzowo (jak kawę) potłuc i 2 łyżki takiej potłuczonej kukurudzy zawiązanej w muszlinie gotować w półlitrowym garnuszku, żeby się wygotowało do połowy. Odwar ten przestudzić, osłodzić cukrem lodowatym (zwykły cukier wytwarza kwasy); na filiżankę od czarnej kawy dodać łyżkę surowej śmietanki, byle nie mleka i dać ciepłe do wypicia. Odwar ten jest strawny i bardzo pożywny. W miarę polepszenia się zdrowia można dodawać po pół łyżeczki tłuczonej grzanki z bułki, lecz zarumienionej na bronzowo. Potem można gotować rzadki grysik pszenny, rozbity z niewielką ilością świeżego masła, następnie grysik kukurudziany, a w końcu drobną kaszkę hreczaną zwana tabaczką.

Ponieważ czerwonka należy do **chorób bardzo zaraźliwych (przez odchody),** przeto należy zachować **wszelkie możliwe środki ostrożności. Czystość bielizny i pościeli,** natychmiastowe **pranie osobno bielizny** chorego, a przedewszystkiem **odkażania naczynia nocnego i miejsc ustępowych (wychodków).** Nocne naczynia za każdem użyciem **wyparzać wrzącą wodą.** Kilka razy dziennie wrzucać grudkę niegaszonego **wapna,** polać wodą i zanim wykipi, wylewać do wychodka.

Czerwonka w wielu miejscowościach objawia się epidemicznie, to też w czasie epidemii należy **wystrzegać się jedzenia owoców surowych,** a przedewszystkiem **niedojrzałych,** a wszystkie potrawy należy starannie chronić przed **muchami,** które są roznosicielkami zarazków. Wszystko co może osłabić narządy trawienia, ułatwia zakażenie. Dlatego to w takim czasie **unikać** należy **przeładowania żołądka** i przyjmowania wogóle **pokarmów trudno strawnych;** pamiętać też należy **często myć ręce, zwłaszcza przed przyjęciem każdego posiłku.**

Jak przechowywać owoce.

Im dłużej zdoła kto przetrzymać owoce zabrane z drzewa, tem ma z nich większą korzyść. Do przechowania służy najlepiej sucha, chłodna piwnica, dalej przewiewne poddasze lub izby niezamieszkane. Można też urządzić osobną owocarnię.

W każdym razie miejsce, przeznaczone do przechowywania owoców (gruszek i jabłek) powinno być chłodne, o ile możności z jednostajnem ciepłem, wynoszącem około 5 stopni Celsyusza, ciemne, nie za wilgotne, ani zanadto suche. Zbytek wilgoci wywołuje bowiem gnicie owocu, zbyt wielki zaś brak wilgoci powoduje marszczenie się owoców.

Powietrze w takiem schowaniu powinno być czyste. Nie powinny więc znajdować się w niem równocześnie wyroby mocno woniejące, jak np. kwaszona kapusta, ogórki kwaszone itd. Owoce najlepiej przechowuje się na półkach lub straganach z kilku wysuwalnemi, płaskiemi szufladami, o niezupełnych ścianach. Na półkach i straganach rozściela się cienką warstwę słomy lub siana, a najlepiej mech. Na tem posianiu rozkłada się dopiero owoce. Trwalsze odmiany można ułożyć w 2 warstwy, delikatniejsze zaś w jedną. Najlepiej jednak układać wszelki owoc tylko w jedną warstwę uważając, aby się owoce z sobą nie stykały.

W razie braku miejsca można twarde, zimowe jabłka ułożyć ostrożnie na kupę lub w skrzyni, beczce lub koszu. Na spód naczynia sypie się najpierw warstwę sieczki lub lepiej otrąb. Następnie układa się twarde jabłka (z nieskaleczoną skórką) w warstwę pierwszą na tej podściółce. Czyni się to kolejno dopóty, dopóki skrzynia, beczka lub kosz nie napełni się zupełnie. Z wierzchu przykrywa się denkiem podziurawionem lub plecionką z wikliny, wierzby itd.

Z delikatnemi gruszkami, jakiemi są np. francuskie, jako to masłówki, duchesse (diuszesy), błanże itd. trzeba obchodzić się nader starannie. Po zerwaniu takich delikatniejszych gruszek i jabłek, trzeba je najpierw rozłożyć w chłodnem miejscu, aby się wypociły. Następnie obciera się każdą gruszkę lub jabłko cienką bibułką i składa najlepiej w kosze, przesypując suchemi otrębami lub drobną sieczką.

Miejsce chłodne, przeznaczone na przechowywanie owoców (zimowych gruszek i jabłek) powinno być zabezpieczone przed mroźnem powietrzem. Wchodzić tam zimową porą należy tylko wtedy, kiedy już koniecznie potrzeba. Najlepiej zabezpieczyć przed wpuszczaniem mroźnego powietrza schowanie zaprowadzeniem podwójnych drzwi.

Owoce na straganach i półkach należy co tydzień przebierać i odrzucać zaraz psujące się owoce, bo od nich zarażają się inne.

Tak postępując, można przechować gruszki i jabłka zimowe przez całą zimę, a niektóre odmiany aż do przyszłego zbioru owoców. Gdy dobrze przechowany owoc sprzeda się na wiosnę, to otrzyma się znacznie wyższą cenę, aniżeli zaraz po zbiorze w jesieni.

Późne odmiany śliwek, a nawet i wiśni można przechować dość długo w niepolewanych garnkach, skoro się owoc ułoży warstwami i poszczególne warstwy przesypie się otrębami. Winogrona zerwane z kawałkiem gałązki, można przechować przez całą zimę. Należy winogrona z kawałeczkiem drzewa, którego ranę oblepia się maścią ogrodniczą, zawiesić pod sklepieniem w chłodnej i suchej piwnicy.

(„Przewodnik Kółek roln.“).

Przegląd polityczny.

Przed rokowaniami w Rydze. Rada Obrony Państwa uchwaliła projekt warunków pokojowych, jakie delegacya polska przedłoży bolszewikom w Rydze, jakoteż zatwierdziła instrukcye dla delegacyi, której skład osobisty ze strony polskiej będzie taki sam, jak w Mińsku. Delegacya wyjeżdża z Warszawy we wtorek 14 b. m. wieczorem koleją do Gdańska, stąd na torpedowcu angielskim i przybędzie do Rygi we czwartek po południu. Delegacya rosyjska wyjechała już z Moskwy do Rygi. Pierwsze posiedzenie odbędzie się przypuszczalnie w sobotę 18 b. m.

Gdy rząd polski zawiadomił bolszewików o zgodzie Łotwy na rokowania w Rydze i o uzyskaniu gwarancyi bezpieczeństwa dla delegacyi, komisarz Cziczerin zażądał jeszcze większych gwarancyi. Tak to bolszewicy polują wciąż na zwłokę!

Zatarg polsko-litewski. Między rządem polskim a litewskim nastąpiła wymiana depesz w sprawie zatargu polsko-litewskiego. Rząd litewski oświadczył wykrętnie, że zajęte przez wojska litewskie terytorya należą bezsprzecznie do Litwy. Celem ustalenia linii granicznej proponuje rokowania w Maryampolu. Minister Sapieha napiętnował pogwałcenie neutralności ze strony Litwy względem Polski. Wojska litewskie wkroczyły na terytoryum polskie, przepuszczają bolszewików z Prus Wschodnich przez swe ziemie i współdziałają wprost z bolszewikami. Rząd polski protestuje przeciw temu. Linia graniczna między Polską a Litwą została jeszcze w grudniu 1919 r. ustalona. Rokowania mogą się odbyć w Kalwaryi.

Stosownie do propozycyi polskiej ma się Liga narodów zająć zatargiem polsko-litewskim. Skutek jednak zarządzeń Ligi jest wątpliwy, bo ani Litwa, ani Rosya do Ligi narodów nie należy. Rada Najwyższa odrzuciła pretensy Litwy do przyznanej Polsce Suwalszczyzny.

Wysłannik gen. Wrangla, Machrow, przybył do Warszawy, by wejść w porozumienie z rządem polskim w sprawie wspólnej akcyi przeciw bolszewikom. Wrangel usiłuje skupić wszystkich przeciwników bolszewii. Rząd polski nie dał mu jeszcze stanowczej odpowiedzi. Jeśli rząd bolszewicki odrzuci pokój, to Polska wejdzie w porozumienie z Wranglem.

Układ handlowy polsko-francuski został zawarty w Paryżu przez ministra Grabskiego. Za udział Francyi w polskim monopolu tytoniowym, za drzewo, cukier, naftę i len mamy otrzymać z Francyi tkaniny, wyroby metalowe i nawozy sztuczne.

Na posiedzeniu sejmowej komisyi spraw zagranicznych przystąpiono do wyboru przewodniczącego tejże komisyi. Przedstawiciele lewicy żądali odroczenia wyborów. Sprzeciwiły się temu stronnictwa prawicowe i wybrały prezesem St. Grabskiego (Zw. lud. nar.), a wiceprezesem p. Fałkowskiego (Zj. lud. nar.) większością jednego głosu. Lewica chce obalić ten wybór.

Nasi przyjaciele Czesi i Niemcy zatrzymują dalej transporty z amunicyą dla Polski z powodu „neutralności“. Ta neutralność pozwala im jednak nie tylko na przesyłanie amunicyi, ale nawet oficerów i wojsk do Rosyi. Koalicya wysłała do Niemiec notę z powodu zatrzymania statku zdążającego do Gdańska w kanale Kilońskim.

We Włoszech szerzy się ruch robotniczy o podłożu bolszewickiem.

Z pola walki.

Punkt ciężkości przeniósł się obecnie na front **południowy,** gdzie bolszewicy rozpoczęli gwałtowne ataki koło Buska i Chodorowa. Wojska nasze odparły jednak te ataki i opanowały znów linię Gniłej Lipy, obsadzając Rohatyn, Bukaczowce, Bursztyn.

Koło Brześcia Litewskiego posunęły się oddziały nasze naprzód, zajmując Mielników i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. W walkach na tym odcinku wzięto 3.300 jeńców, zdobyto 53 karabiny maszynowe, wagon z amunicyą, tabory z żywnością i 2 pociągi pancerne.

Na froncie przeciwlitewskim odzyskały wojska nasze Krasnopol i Sejny. Wzięto do niewoli kilkuset żołnierzy litewskich.

Komunikat sztabu gen. z dn. 13. września:

Na odcinku armii ukraińskiej spokój. Nad Gniłą Lipą nieprzyjaciel wprowadził w bój trzy świeże pułki między Babuchowem a Koniuszkami. Dalej w rejonie Buska lokalne walki, w których wzięto jeńców i dwa karabiny maszynowe, oraz zajęto miejscowości Stronibaby i Rakobuty. **W rejonie Sokala** oddziały nasze stanęły **na linii Krystynopol—Sokal.** Na północ od Sokala **sforsowano rzekę** Studziankę. Po uporczywych wal-

kach, przełamując opór nieprzyjaciela, oddziały nasze obsadziły Chociszczew, Uściług i zajęły Biskupicze. Na zachód od Kowla zajęliśmy, mimo silnego oporu nieprzyjaciela, Maciejów. Na północny wschód od Brześcia Litewskiego w okolicy Szpitale—Stepanki odparto kilkakrotne ataki pięciu pułków bolszewickich, zmuszając je do panicznego odwrotu. Zdobycz na tym odcinku wynosi 132 jeńców i 8 karabiny maszynowe. Na północny zachód od puszczy Białowieskiej nieprzyjaciel, popierany akcyą dwóch bateryi i pociągu pancernego, atakował dziewięciokrotnie nasze pozycye. Wszystkie ataki odparto. Dalej na północ w wypadzie na Kuźnice wzięto 50 jeńców.

W Suwalczyźnie obustronna działalność patroli wywiadowczych.

Naczelne Dowództwo Wojsk polskich,
Sztab generalny.

Korespondencye.

WOLA RZĘDZIŃSKA koło Tarnowa. W niedzielę 5 września b. r. przybył do nas poseł Dr. Antoni Matakiewicz i po sumie złożył sprawozdanie z działalności poselskiej wobec wyborców i wyborczyń tutejszej parafii, którzy szczelnie zapełnili salę domu ludowego.

Zgromadzenie zagaił ksiądz proboszcz Kowalczyk. Przewodniczącym zgromadzenia obrano naczelnika gminy Wola Rzędzińska, Pawia, zastępcą przewodniczącego byłego naczelnika gminy Mroza.

Po wyczerpującem sprawozdaniu poselskiem, w którem poseł Matakiewicz szczególniej uwydatnił znaczenie reformy rolnej, sprawę Obrony Państwa, przedstawił, kto jest naszym sprzymierzeńcem, a kto wrogiem, omówił skład i znaczenie obecnego rządu jedności narodowej, a w końcu zachęcił do ofiar i zgody — wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wyróżniły się przemówienia ks. proboszcza Kowalczyka, gospodarzy Pąwia, Mroza i Bryka.

Uchwalono rezolucyę zaproponowaną przez ks. Kowalczyka:

Zgromadzeni upoważniają posłów katolicko-ludowych do popierania obecnego Rządu pod warunkiem, że działalność tego Rządu odpowiadać będzie dobru narodu. Zgromadzeni domagają się, by urzędy obsadzane były nie przez członków pewnych stronnictw politycznych, lecz wyłącznie przez ludzi ukwalifikowanych i odpowiednich. Nadto uchwalono rezolucyę zgłoszoną przez gospodarza Bryka. Zgromadzeni domagają się od Rządu, by energicznie zwalczał lichwę artykułów koniecznej potrzeby i ustanawiał ceny maksymalne nie tylko na ziemiopłody, ale także na te artykuły koniecznej potrzeby, które rolnicy muszą nabywać.

W końcu ks. proboszcz Kowalczyk w pięknem i serdecznem przemówieniu podziękował posłowi Matakiewiczowi imieniem zebranych za przybycie i sprawozdanie i wyraził się bardzo pochlebnie o działalności posłów katolicko-ludowych, którzy popierając szczerze konieczności ludowe, stali zawsze twardo na gruncie katolickim i narodowym.

JASIEŃ pod Brzeskiem. Mamy w Brzesku powiatowy związek inwalidów, na czoło którego wdarł się sławny z kradzieży zasiłków i innych nieczystych operacyj, Gagatek, a którego sekretarzem jest znany pijaczyna Damasiewicz — obydwa moralni inwalidzi. Ci panowie i jeszcze inni wmawiali w nas inwalidów różne rzeczy, obiecywali złote góry, pomagali niby w uzyskaniu zasiłku inwalidzkiego, za co brali kubany, a nawet za drzwi wyrzucali, gdy byli nie wyspani po sutej pijatyce — brali różne przydziały mąki, skóry, sacharyny, a nawet założyli sklep, czyli konsum inwalidów. Co się działo z przydziałami, jak się nimi dzielili, jak sobie liczyli fatygę, jak gospodarowali w konsumie, to już tylko oni dobrze wiedzą, o ile są trzeźwi. My też dużo wiemy — wiemy, że w konsumie są braki na tysiące, że w sklepie niema nic i całymi dniami stoi zamknięty, a podobno ma być zwinięty .Co zaś najsmutniejsze, to to, że przepadł gdzieś wagon zboża, który był przeznaczony dla inwalidów. W Brzesku i okolicy jest publiczną tajemnicą, że szanowny zarząd **sprzedał żydom zboże za kilkadziesiat tysięcy** i teraz ma za co popijać — a my inwalidzi — wystrychnięci na dudków — czekamy na drugi obiecany od wiosny wagon, który pewnie do nas nie dojdzie.

Bracia inwalidzi! Tak dłużej być nie może — wszystkie łajdactwa muszą wyjść na jaw — nie dajmy się za nos wodzić i oszukiwać! Apelujemy tedy do p. starosty w Brzesku, by zbadał bezstronnie cuchnące bagno i wyciągnął z tego odpowiednie wnioski — apelujemy do p. prezydenta Witosa, by polecił zamknąć źródła dochodów z funduszów publicznych jednostkom zwyrodniałym i trutniom społecznym. Sprawa inwalidów, którzy krew przelewali w obronie Ojczyzny, jest za poważną, by ją miały psuć wyrzutki społeczne — zdatne chyba tylko na bolszewickich komisarzy.

K.... inwalida.

USZEW, pow. Brzesko. (Cześć zasłudze!) „Dnia 23 lipca b. r. w walkach z bolszewikami u wzgórz na północ od m. Wolpy, raniony śmiertelnie w głowę, padł na polu walki ppor. Zydroń Jan, dowódca 1-szej kompanii. W osobie jego baon nasz stracił jednego z najlepszych oficerów, który swoją pracowitością, sumiennością i odwagą zdobył sobie ogólne uznanie. Cześć bohaterowi, który walcząc o wolność i dobro Ojczyzny, przeszedłszy całą martyrologię Legionów polskich, padł w dniu 23 lipca b. r. na polu chwały“.

Taki wyciąg z rozkazu baonu z dnia 4 sierpnia b. r. nadesłało w tych dniach na ręce stroskanych rodziców dowództwo I. kieleckiego baonu. Jest ono zupełnie słuszne. Od najwcześniejszej bowiem młodości zasługiwał ś. p. Jan Zydroń na takie uznanie. Już jako student gimn. w Bochni należał do najpilniejszych i wzorowych uczniów tak, iż przełożeni z największem uznaniem o nim się wyrażali. Oddany nauce, nie wyjałowił serca swego, ale umiłowawszy rodzi-

ców, jeszcze bardziej umiłował Boga i Ojczyznę swoją. To też kiedy powstały na Ziemi Polskiej „Legiony“, ś. p. Jan Zydroń bez namysłu zaciąga się w ich szeregi i z całem zapałem młodzieńczego serca stara się spłacić dług tej ziemi kochanej, która go żywiła i wychowywała, nie szczędząc jej ni krwi, ni życia swego. To też z jego śmiercią traci Ojczyzna jednego z najlepszych swoich obywateli. Niechże więc to uznanie władz wojskowych przyświeca młodzieży naszej przykładem i zachętą, by wstępowała w ślady ś. p. Jana Zydronia, bo wtenczas Ojczyzna nasza będzie prawdziwie chlubą narodów.

Czytelnik.

W sprawie czeków i przekazów amerykańskich.

Waluty i pieniądze zagraniczne przedstawiają szczególną wartość dla Skarbu państwa polskiego, bo posiadając je, państwo podnosi kurs marki polskiej zagranicą, a tem samem obniża koszt towarów sprowadzanych do Polski.

Obowiązkiem każdego obywatela polskiego jest współdziałać z rządem i czynić to, czego wymaga interes państwa. To też ludzie mający krewnych w Ameryce powinni napisać im, by przysyłając pieniądze do kraju, nadsyłali dolary, franki itd. Jeśliby zaś przesyłali pieniądze czekiem, by polecili wypłatę w dolarach, frankach itd. i to przez **Polską Krajową Kasę Pożyczkową.**

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa wypłaca w swych Oddziałach (najbliższy w Tarnowie, dalej w Jaśle, N. Sączu, Rzeszowie, Krakowie itd.) równowartość do wysokości 50 dolarów lub 5000 Mk, natychmiast za przedłożeniem czeku — o ile ten wystawiły następujące Banki amerykańskie:

1. American Express Company. 2. The Public National Bank. 3. National City Bank. 4. The State Bank. 5. North Wester Trust and Savings Bank. 6. Union Liberty State Bank oraz Bank „Societe Generale pour favoriser le developpement da Commerce et de l'Industrie en France“ w Paryżu. Banki powyższe mają swoje zastępstwa we wszystkich większych miastach Ameryki, — ostatni we Francyi.

Przy wysyłce pieniędzy czekiem za pośrednictwem innych banków, zmuszony jest Oddział Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, który ma dany czek wypłacać, zaczekać, aż nadejdzie do niego z Ameryki awizo czyli zawiadomienie o wysłaniu odnośnego czeku.

Awizo takie może gdzie na okręcie, na kolei lub na poczcie po drodze zaginąć i zupełnie nie dojść do Banku lub dojść ze znacznem opóźnieniem.

Jeśli awizo takie zaginie, należy je zareklamować u firmy, przez którą pieniądze wysłane zostały.

Skoro czek dojdzie do rąk właściwych i skoro także Bank, mający wypłatę czeku uskutecznić, otrzyma odnośne awizo, osoba, której nazwisko znajduje się na czeku przed kwotą wypisaną słowami, ma swój własnoręczny podpis umieścić na odwrotnej stronie czeku w poprzek w odległości 6—8 cm. od góry, uważając za górę tę część niezapisanej strony czeku, którą trzyma ręka prawa przy odczytywaniu jego treści, po odwróceniu czeku grzbietem na wierzch, ręka prawa wskaże górę czeku.

Jeżeli osoba, na której nazwisko czek opiewa nie może udać się z nim po gotówkę do Oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, może albo pocztą podpisany i zaopatrzony stemplem czek wysłać w liście poleconym, podając swój dokładny adres, wówczas otrzyma pieniądze również pocztą po strąceniu kosztów przesyłki albo też musi przenieść swoje prawa do czeku na inną osobę, która pieniądze osobiście w banku podejmie.

W drugim wypadku musi zastępca swój własnoręczny podpis umieścić pod podpisem zleceniodawcy w odległości 3—4 cm.

Podpisany czek należy zaopatrzyć w odpowiedni stempel według skali I (najlepiej w Urzędzie podatkowym).

Udający się po pieniądze do Banku winien dalej zaopatrzyć się w legitymacyę, tj. stwierdzenie tożsamości osoby posiadacza czeku, wystawione przez odnośny Urząd gminny, podpisane obok pieczęci gminnej przez wójta **(nie na czeku, lecz na osobnej kartce).**

Jeżeli czek wystawiony został na Bank mający swą siedzibę w miejscowości odległej np. na Kraków, na Warszawę itd., wówczas należy podpisany jak wyżej i zaopatrzony stemplem czek zanieść lub wysłać w liście poleconym do najbliższego Oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, a Oddział prześle czek tam, gdzie należy i pieniądze po nadejściu wypłaci właścicielowi.

p-sz

Rozmaitości.

Kalendarz na wrzesień 1920

(od 19 do 25 września).

19	N.	17 Po Św. Januarego
20	P.	Eustachiusza ☽
21	W.	Mateusza Apost.
22	Ś.	Maurycego, Tomasza
23	C.	Tekli, Linusa
54	P.	Gerarda
25	S.	Władysława z Gielniowa

Przegląd popisowych roczników 1885—1889 i **drugiej połowy** rocznika 1902 odbędzie się w czasie **od** 15 września do 15 października b. r.

Gen. Haller znalazł się wskutek zmian na stanowiskach kierujących bez zajęcia i wyjechał do Zakopanego. W Warszawie żegnano go bardzo serdeczn a.

Na zwalczanie tyfusu w Polsce przeznaczyła Liga Narodów dwa miliony funtów szterlingów.

W szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu obok Bącza rozpocznie się dnia 1 października b. r. kurs dziewięciomiesięczny. Uczenice obowiązane są mieszkać w istniejącym przy szkole internacie.

Nauka jest bezpłatną. Do internatu przyjmuje się kandydatki pod warunkiem dostarczenia na własne utrzymanie — w oznaczonej ilości artykułów spożywczych i składania pewnej opłaty pieniężnej.

Bliższych szczegółów udziela zarząd szkoły — do którego też należy kierować podania o przyjęcie, z dołączeniem metryki, ostatniego świadectwa szkolnego, świadectwa zdrowia i moralności.

Przykład godny naśladowania. Otrzymujemy następujące pismo: Gminny Komitet Obrony Państwa w Jastrząbce starej, pow. Pilzno, złożył w Komendzie placu — z przeznaczeniem dla szpitala wojskowego w Tarnowie — wspaniały dar, składający się: z 34 kóp 42 sztuk jaj, 35 sztuk serów, 55 sztuk drobiu (koguty i kury) 12 i pół litra kaszy, około 4 kg. masła i 1 parą młodzików (gołębi), a to w dowód głębokiej wdzięczności dla naszej armii, która swemi piersiami krwawo odpiera najazd wroga na nasze zagrody — chcąc choćiaż w części ulżyć ciężkiej doli naszych rannych bohaterów. Aby pojąć, jak wielką ofiarę spełniła gmina Jastrząbka, zaznaczyć należy, iż zniszczona inwazyą rosyjską i pożarem, posiada najbiedniejszą ludność pilzneńskiego powiatu. Składając na tej drodze najserdeczniejsze podziękowania wszystkim mieszkańcom wspomnianej gminy, życzyć by należało, aby czyn ten tak szlachetny znalazł jak najwięcej naśladowców.

Komenda Placu w Tarnowie.

W sprawie domów ludowych. Stowarzyszenia utrzymujące domy ludowe zechcą we własnym interesie zwrócić się o nadesłanie kwestyonaryuszy do Delegata Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Krakowie, pl. WW. Świętych L. 1, II. p.

Wypełnione kwestyonaryusze należy możliwie odwrotnie zwrócić pomienionemu Delegatowi.

Wezwanie niniejsze nie dotyczy tych instytucyj, które wspomniany kwestyonaryusz już wypełniły.

Utrata obywatelstwa za uchylanie się od służby wojskowej. Rada obrony państwa uchwaliła, że obywatele polscy, którzy czy to porzuciwszy służbę wojskową, czy też uchylając się od niej, przebywają za granicą, tracą wraz z rodziną prawo obywatelstwa polskiego, jeżeli nie zgłoszą się do służby wojskowej w ciągu 3 miesięcy od doręczenia im wezwania imiennego, lub od ogłoszenia wezwania ogólnego.

Nowe półmarkówki. P. K. K. P. wypuściła w obieg 9 b. m. banknoty półmarkowe, zaopatrzone datą 7 lutego b. r. z podpisami członków dyrekcyi P. K. K. P. p. Byrki i J. Zarzyckiego, oraz głównego skarbnika Karpusa.

Podwyższenie opłat stemplowych. Urząd wymiaru należytości w Krakowie ogłasza, że: 1. należytość od kupna wszelkich nieruchomości podnosi się na 6%; 2. od rachunku przypada należytość 0.2% od sumy, na którą rachunek opiewa; 3. należytość od cesyj i skryptów oblicza się wedle skali III. (a nie skali II.); 4. do opłat od Spółek akcyjnych i komandytowych na akcye dolicza się do skali III. 200%, do opłat od zawarcia innych spółek dolicza się do skali II. 300%; 5. pełnomocnictwo wymaga stempla na 10 mk.; 6. załączniki podania stempla na 2 mk.; 7. podania (rekursy) do władz administracyjnych, które dotychczas podlegały należytości stemplowej 50 h., 1 K., 2 K., 3 K., 4 K., 6 K., 8 K., 12 K., 20 K., podlegają obecnie opłacie stemplowej 10 mk., względnie 25 mk. od pierwszego i po 50 mk. od każdego następnego arkusza; 8. legalizacya podpisu przez władzę lub urząd kosztuje 10 mk.; 9. świadectwa urzędowe, wyciągi z ksiąg publicznych, dotyczące nieruchomości i sądowych depozytów, tłomaczenia zaprzysiężonych tłomaczy podlegają również należytości 10 mk. od 1-go i po 5 mk. od każdego następnego arkusza.

Pielgrzymka śląska w Częstochowie. „Kuryer Częstochowski" donosi, że na uroczystość Narodzenia N. M. P. dnia 8 b. m. przybyło do Częstochowy 80 tysięcy pielgrzymów, z tego 10 tysięcy ze Śląska Górnego.

Miasto przyjmowało gości owacyjnie. W dniu tym odbył się pod Jasną Górą dla Ślązaków szereg wieców w sprawie plebiscytu.

Delegacya polska u biskupa Łozińskiego. Przed wyjazdem z Mińska członkowie delegacyi polskiej złożyli wizytę pożegnalną ks. biskupowi Łozińskiemu. Na życzenie dowództwa frontu sowieckiego pożegnanie odbyło się wobec przedstawiciela wojskowej władzy sowieckiej.

Rejestracya Polaków za granicą. W myśl zarządzenia władz centralnych w Warszawie, wszyscy obywatele polscy, po przyjeździe do państw cudzoziemskich, winni zgłosić się w ciągu 24 godzin do najbliższego konsula Rzeczypospolitej polskiej, celem rejestracyi i informacyi o przepisach władz miejscowych, tyczących się cudzoziemców. Nie wypełnienie tego może spowodować ewentualne represye, aż do wysiedlenia.

Zbrodnie bolszewickie. „Kuryer Warszawski" donosi: W Gowarowie pod Ostrołęką bolszewicy zamordowali 22-letniego wikaryusza ks. Nowakowskiego. W Surażu pod Białymstokiem rozstrzelali księdza Kalberstorfa. Proboszcza Olesińskiego pędzili bolszewicy bez sutanny i trzymali w więzieniu kilka tygodni. Rozstrzelali 18 Polaków z inteligencyi za ich czynność narodową na polu społecznem.

Podsołtys a śluby. Podczas pobytu bolszewików w Dobrownikach, powiecie lipnowskim naznaczyli oni na „komisarza" miejscowego podsołtysa pomimo jego wzbraniania się, przyczem do jego urzędu włączyli obowiązek dawania ślubów. Pomimo ciężkiego położenia — polecenie udzielania ślubów przez podsołtysa wywołało w całej wsi śmiech.

Miasto przeciw burmistrzowi. W Chęcinach w ziemi kieleckiej, grono radnych i grupa mieszkańców zwróciły się do wydziału powiatowego sejmiku z prośbą, aby nie uwzględniano reklamacyi od woj-

ska burmistrza Chęcin. Powołują się na własne słowa burmistrza, że „ktoby się uchylał od służby wojskowej, byłby zdrajcą państwa".

I wojna ma swój humor.

Niebezpieczny ptaszek... w sidłach. Na dworcu kolejowym w Krakowie wysiadła z pociągu razem z innymi podróżnymi, żydówka z małym kufereczkiem w ręku. Przyjechała z Wiednia. Przy wyjściu z dworca zatrzymał żydówkę strażnik celny, żeby sprawdzić, czy nie przewozi spirytusu. Żydówka zbladła i, chcąc się od rewizyi wykręcić, chciała dać strażnikowi łapówkę. I to jaką łapówkę! Sto tysięcy marek, a gdy to nie pomogło, gotowa była dać — pół miliona. Ale strażnik był uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem. Łapówkę milionową odrzucił, a żydówkę zaprowadził do policyi. Tu okazało się, że jest ona wysłanniczką bolszewicką, że w kufereczku wiozła aż pół miliona dolarów, czyli 80 milionów marek (oczywiście na opłacenie roboty bolszewickiej w Polsce), że w sukni miała zaszyte listy do różnych przyjaciół i służalców bolszewickich, przeważnie żydów. Z dokumentów tych wyjaśnią się dopiero tajemnice spisku bolszewickiego w Polsce. Wysłanniczka bolszewików nazywa się Herta Maler. I ona, i wielu żydów bolszewików zostało uwięzionych.

Niemcy w armii bolszewickiej. Z Berlina donoszą, że liczba Niemców, przechodzących przez granicę niemiecką do armii bolszewickiej, wzrasta z każdym dniem i dosięgła już trzech tysięcy. Ogółem w armii bolszewickiej jest przeszło 150 tysięcy Niemców. Informacye te podaje korespondent berlińskiej „Freiheit", wysłany na granicę wschodnio-pruską.

Straszne trzęsienie ziemi we Włoszech. Katastrofa trzęsienia ziemi, jakie niedawno nawiedziło prowincyę Masa we Włoszech, przybrała ogromne rozmiary. Dotychczas wydobyto kilkaset trupów, przeszło tysiąc rannych. Zburzonych zostało 14 wsi, a 30 mniej lub więcej uszkodzonych. 18 do 20 tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową. Według obliczeń urzędowych dotychczasowe straty przenoszą 25 milionów lirów.

NA FRONT.

Od posad płynie gmach
I szerzy się pożoga:
Na front naprzeciw wroga,
Nie pora tonąć w łzach!
Broń w rękę, armat lont
I w imię święte Boga
Na front! Na front!

Brzeg Narwi, bliski Bug
Pożogą spłonął krwawą,
Pod samą już Warszawą
Odwieczny stanął wróg,
Drży każdy polski kąt
Przed hańbą i niesławą...
Na front! Na front!

W bój razem! Chcecież wy,
By kiedyż wasze kości
Głos przeklął potomności
I ludów wszystkich sąd?
W bój wszyscy, w bój wolności,
Na front! Na front!

Nie będzie pędził nas
W niewolę tyran srogi,
Nie padniem mu pod nogi!
Na bój, ostatni czas,
Krwią zmażem pierwszy błąd
W szyk jeden, a bez trwogi —
Na front! Na front!

Gryf.

† Ks. Jan Stasiowski.

I znowu świeża mogiła wyrosła na przepojonej krwią i łzami ziemi polskiej... Spoczął w niej młodziutki kapłan w 27 roku życia, a 4 kapłaństwa. Jak przez te trzy lata pracował w kościele i poza kościołem, nad dziatwą szkolną i młodzieżą związkową, słowem i piórem — wiedzą ci, co go znali. Samych kapłanów w podziw wprawiał swą cierpliwością i wytrwałością, systematyczną, iście mrówczą pracą, nie zrażając się żadnemi przeciwnościami. — Lgnęły do niego serca młodzieży; zresztą każdy, kto się z nim zetknął musiał go nie tylko czcić, ale i pokochać dla jego niezwykłej prawości charakteru i dobroci serca; miał przeciwników — nieprzyjaciół nie miał.

Pokochał gorąco ten lud polski, z którego wyszedł. Dla tego ludu targał siły w ciężkiej parafialnej pracy jako wikary w Mielcu i Bobowej, i ostatnio wśród gór parafji Kamienieckiej; dla niego pisał do „Ludu Katolickiego". Jeszcze na parę dni przed ostatnią śmiertelną chorobą nadesłał artykuł, w którym przestrzegał przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony żydów... Ten testament ś. p. X. Stasiowskiego zachowaj głęboko w pamięci, ludu polski!

Bolał wielce śp. X. Stasiowski nad brakiem uświadomienia religijnego i patrjotycznego u ludu, nad którym pracował. Na krótko przed śmiercią pisał do jednego z kolegów o swych góralach: „Po dwóch wiecach, po siedmiu mowach i kilku kazaniach o obowiązkach względem Ojczyzny, po dwóch listach Biskupów polskich skutek taki, że jeden gospodarz złożył 1200 Mk. na pożyczkę polską, a do wojska (zapewne na ochotnika) nie poszedł nikt". — Jakaż boleść przebija z tych słów!

Mimo to nie tracił nigdy ducha, owszem niezrażony niepowodzeniami, postanawiał pracować tem silniej nad tym ludem górskim, wśród które-

go wyrósł i do którego się rwał całą duszą, bo go serdecznie ukochał.

Padł ofiarą czerwonki, grasującej obecnie; z zupełną świadomością, owszem dobrowolnie ofiarując Bogu swe młode życie, z oczyma w krzyż utkwionemi dnia 30. sierpnia spokojnie oddał Bogu ducha.

„Przeszedł, dobrze czyniąc" — można powiedzieć o śp. Zmarłym kapłanie. — Odszedł od nas, jeden z tych, których wielu ostatnimi czasy nieraz w początkach kapłaństwa Bóg powołał do Siebie, by ci pokazać, ludu polski, tak często bałamucony przez apostołów fałszu, gdzie są twoi prawdziwi przyjaciele, co zdrowie i życie dają za ciebie. — Odszedł, by powiększyć grono Orędowników naszych u Boga. — Niech odpoczywa w pokoju! Cześć jego pamięci! S. C.

SKŁADKI.

Na żołnierza polskiego. Gmina Borki z parafii Szczucin 360 Mk; gmina Świdrówka 222 Mk.

Na Czerwony Krzyż. Rudnicka Zofia ze Żdrzarca 200 Mk.

Na fundusz organizacyjny P. Z. K. L. Jan Powroźnik z Lubasza 100 Mk; inni członkowie z parafii szczucińskiej 55 Mk.

Na fundusz prasowy „Ludu katol." Wojciech Eliasz ze Szczucina 40 Mk; Jan Powroźnik z Lubasza 100 Mk; Agnieszka Gumuła z Manisowa 5 Mk; Ks. Antoni Działo, prob. z Gawłuszowic 200 Mk; Ks. Jan Wacławski z Rudnika n. S. 25 Mk; Ks. Drożdż z Wietrzychowic 20 Mk.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Paryło. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Forka.